

EWA KOŁODZIEJEK

Językowe środki zwalczania przeciwnika, czyli o inwektywach we współczesnych tekstach politycznych

Jedną z charakterystycznych cech naszych czasów jest zauważalna zmiana języka polityki. Oczekiwany od dość dawna pluralizm pojawił się faktycznie w języku, którym mówi się o sprawach politycznych. Wraz z „przewodnią rolą partii” odszedł w bezpowrotną – miejmy nadzieję – przeszłość „jedynie słuszny” język propagandy politycznej.

Nowym zjawiskiem jest także brak wielkich wystąpień, przemówień, referatów i odczytów. Język polityki tworzy się i kształtuje w dyskusjach sejmowych, w prasie komentującej wypowiedzi polityków, na wiecach, spotkaniach, manifestacjach, w kościołach i pod kościołami. Przedstawiciele różnych partii politycznych przemawiają różnym językiem. W zasadzie można powiedzieć wszystko, toteż – wszystko się mówi. Z tych różnorodnych wystąpień wyłania się uproszczony obraz rzeczywistości odbieranej w perspektywie *my* i *wy*: racja jest po *naszej* stronie, *wy* racji nie macie. Każdy też przemawia w imieniu społeczeństwa.

Aby przeforsować swe stanowisko, wszystkie środki są dozwolone. Dla pięcioletniego czterdziestolatka wychowanego na szablonowym języku propagandy socjalistycznej absolutną nowością jest nasycenie języka najnowszych tekstów politycznych inwektywami, zniewagami, obelgami. W okresie peerelowskim zachowania obelżywe były mniej publiczne – pisze Renata Grzegorzczkova w artykule poświęconym obelgom – „ograniczone głównie do tzw. pyskówek w kolejkach, tramwajach, urzędach, natomiast zniewagi i obelgi wypowiedziane publicznie, w środkach masowego przekazu, będące najczęściej przejawem decyzji

politycznych, nie mogły się spotkać z żadną publiczną reakcją ze strony ludzi łzonych. Obelgi te stanowiły najczęściej zapowiedź represji fizycznych”¹.

Dziś sytuacja zmieniła się diametralnie. Obrazić może każdy każdego, obrazić można wszystkich. Życie polityczne ostatnich lat nasycone jest emocjami, które muszą – siłą rzeczy – rozładować się w jakiś sposób. Najczęściej na płaszczyźnie werbalnej.

Przedmiotem moich refleksji uczyniłam niektóre bulwersujące, szokujące i obraźliwe wypowiedzi wyrażone publicznie w różnych miejscach i skierowane do różnego odbiorcy w pierwszej połowie 1993 r. Charakterystyczne dla tego okresu jest to, że jeszcze w 1992 r. Ryszard Zajac, nazywany na łamach „Głosu Wodzisławia” wojewodę katowickiego i działaczy regionalnej „Solidarności” *palantami* i *bohaterami styropianowego etosu*, został skazany na 9 miesięcy pozbawienia wolności, postanowieniem zaś Sądu Najwyższego z 17 II 1993 – uniewinniony. A więc słowa, które rok wcześniej uznane zostały za obelgę – w krótkim czasie być nią przestały. Dziś takich i podobnych słów pada wiele nawet z trybuny sejmowej, a za obelgę chyba jeszcze tylko uznaje się słowo „agent”. Inwektywy można rzucać bezkarnie, mało tego! za obraźliwy wulgaryzm wypowiedziany pod adresem rządu, słynne *rząd rżnie głupa* poseł Janusz Korwin-Mikke dostał nagrodę „Srebrnych ust”, nadawaną za najbardziej szokujące wypowiedzenie, ale jednocześnie będącą wyrazem uznania dla odwagi? inteligencji? złośliwości? chamstwa? jej autora.

Ublizanie w polszczyźnie współczesnej nazywane jest przez następujące czasowniki: *obrażać*, *ubliżać*, *lżyć*, *znieważać*, *zniestawiać*, *uwłaczać*, *wymyślać*, *wyzywać*, *szkalować* i *rzucić inwektywy*. Trudno jest wytyczyć dokładne granice między tymi aktami mowy. Nie jest to zresztą dla moich rozważań konieczne. Najwłaściwszym, bo najszerszym pojęciem wydaje się *inwektywa*, którą za *Słownikiem języka polskiego* pod red. M. Szymczaka rozumiem jako zarzut obrażający, zniewagę słowną, obelgę. „Obelga jest zawsze aktem słownym i chyba ze strony sprawcy zamierzonym – pisze we wspomnianym artykule Grzegorzycowa – składnikiem jej jest pewien sąd negatywny dotyczący odbiorcy (człowieka łzonego), choć czasem sąd ten może sprowadzić się tylko do emocjonalnego epitetu lub wypowiedzenia wyzwiska. Jest więc ublizanie pewnym zachowaniem słownym, wyrażeniem negatywnego, pogardliwego ustosunkowania jednych ludzi do drugich”². Inwektywą są zatem wszystkie zachowania mające na celu obrażenie, zlekceważenie, znieważenie człowieka lub grupy osób.

Analizowane inwektywy można podzielić na dwie grupy: jedna to obelgi polityczne, nawiązujące do szablonów i stereotypów języka propagandy politycznej, druga – dużo większa – to wyrazy i wyrażenia potoczne, rubaszne, wulgarne. Jako inwektywa może też funkcjonować wypowiedź ironiczna.

¹ R. Grzegorzycowa, *Obelga jako akt mowy*, „Poradnik Językowy” 1991, nr 5–6, s. 193.

² *Tamże*, s. 194.

W grupie ubleżeń politycznych – obok obelg przypominających język propagandy politycznej lat sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych (jak choćby słynne już „rozszyfrowanie” przez Leszka Moczulskiego skrótowca *PZPR: płatni zdrajcy pacholki Rosji*) – pojawiają się nowe znaczeniowo, skonstruowane jednak według istniejących wcześniej modeli słowotwórczych (*judecja, udecja, udokomuna* – określenia Unii Demokratycznej).

Często słowa potępienia wobec poprzedniego systemu i wobec tych, którzy – zdaniem mówiących – są kontynuatorami ustroju socjalistycznego, są przejęte z języka propagandy politycznej poprzedniego ustroju. Na przykład *politycznym bankrutem* nazwał partię KPN prezydent Koszalina na łamach lokalnych dzienników, w odpowiedzi na co KPN skierował do sądu wnioski o ukaranie prezydenta. Inne inwektywy nawiązują do sytuacji i poczynań charakterystycznych dla tamtych czasów: poseł S. Niesiołowski oświadczył w „Życiu Warszawy”, iż poseł Żochowski z SLD *grozi prymasowi za jego wystąpienia prokuratorem, przez co wpisuje się w ten sposób w PRL-owską tradycję aresztowania prymasa Wyszyńskiego*. O zakwalifikowaniu tej wypowiedzi do grupy obelg zdecydowała reakcja na nią Żochowskiego, który zapowiedział, iż wystąpi do sądu przeciwko Niesiołowskiemu. Został więc spełniony podstawowy warunek zachowania ubleżającego: odbiorca poczuł się dotknięty.

Wszelkie cechy obelgi – zwerbalizowanie negatywnych emocji autora i chęć poniżenia podmiotu, o którym mowa – ma też opinia Andrzeja Szczypiorskiego pod adresem obrad sejmu: *Cóż za ponuractwo! Postowie z ulicy Wiejskiej dali nam właśnie popis politycznego karawaniarstwa*.

Znamienny dla nastrojów wiosny 1993 r. jest list księdza Zygmunta Głębicznego z parafii Ostrówek do rzecznika spraw obywatelskich (cytowany przez „Wprost” 2 V 1993):

Żalozne jest, że ze służalczością i w duchu potrzebnym tamtym haniebnym czasom i tamtemu systemowi pełni Pan gorliwie urząd [...] Nie znajdzie Pan żadnego jawnego urzędu, który by przyjął pańską przesyłkę, będącą już tylko *bękartem ideologicznego trupa*. Swoją śmiałością broni Pan dwu zdobyczy osiągniętych podczas podboju Narodu przez komunizm. Są nimi mordowanie poczętych i wyrzucanie religii ze szkół. Nawet Hitler tego nie czynił, dopiero bandycki Stalin, hołubiony przez Pana [...] Żywimy nadzieję, że doczekamy się Polaka na odpowiednim urzędzie, który będzie szukał polskiego interesu.

Intencję ubleżenia odbiorcy ma cała przytoczona wypowiedź. Jednak najbardziej szokująca jest niecodzienna metafora *bękart ideologicznego trupa*, zdradzająca ogromne pokłady negatywnych uczuć tkwiących w jej autorze.

Druga duża grupa politycznych inwektyw charakterystycznych dla języka polityki ostatnich czasów, nie mająca wzorców w powojennej przeszłości, to wyzwiska, wymysły, „epitety”, wulgaryzmy i nacechowanie wypowiedzi ironią. Pojawianie się ich w języku oficjalnym, publicznym to znak nowych czasów...

Zacznijmy od łagodnych: *stadem wilków w owczej skórze* nazwał o. Jan Pach parlamentarzystów nieobecnych na konferencji zorganizowanej podczas pielgrzymki posłów RP na Jasną Górę:

Chciałbym przywitać w tej chwili cały parlament Rzeczypospolitej, lecz obawiam się, iż zadeklarowani fundamentaliści ateistyczni, liberalni, permisywiści czy nihilisci mogliby się obrazić [...] Niech Maryja, Matka i Królowa, osłania was swym płaszczem i płonąca gromnicą przed *stadem wilków* – zwłaszcza przed tymi w *owczej skórze*, deklarującymi się jako postępowi katolicy.

Nieco większy ciężar gatunkowy ma epitet, którym poseł S. Niesiołowski obdarzył posła W. Cimoszewicza. Zaliczył go bowiem do *politycznych pitekanthropów, które potrafią artykułować jedynie akty agresji i arogancji*. Czy jednak była to obelga, skoro poseł Cimoszewicz nie obraził się, zauważył jedynie refleksyjnie, iż *Bóg doświadcza tych, których umiłował*, nie wiadomo, siebie czy posła Niesiołowskiego mając na myśli...

Do inwektyw zaliczam też wypowiedzi ironiczne. Ironia może być przejawem drwiny, szyderstwa i sarkazmu; demaskuje pewne rodzaje uczuć, głównie nienawiść, wzgardę, gniew, może też mieć intencję poniżenia odbiorcy. Ironią, drwiną i dużą dozą pewności siebie zaprawiona jest taka wypowiedź posła Marka Borowskiego z SLD skierowana do innych klubów poselskich:

Jeżeli w dalszym ciągu będziecie koledzy dla Sojuszu Lewicy niemili i nadal będziecie swawolić, to posłowie naszego klubu przestaną przy głosowaniu podnosić rękę do góry, a wtedy skąd będziecie wiedzieli, jak głosować?

Drwina, wysyłanie do psychiatry, sugerowanie głupoty stają się też coraz powszechniejszymi zabiegami słownymi mającymi w zamyśle ich twórców obrażenie odbiorcy. Najcelniejszą i najdowcipniejszą wypowiedzią wydaje mi się replika Leszka Millera z SLD w odpowiedzi wicemarszałkowi Andrzejowi Kernowi. Wicemarszałek przytoczył fraszkę Ignacego Krasickiego: „Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie. Dwaj wilcy jedno w lesie przydybali jagnię”, i próbował przytłumaczyć tę fraszkę na język współczesny: *Kto to są dwaj wilcy? Sojusz Lewicy Demokratycznej i lewa strona Unii. A kto to jest jagnię? Jagnię to jestem ja*. Odpowiedział mu na to Leszek Miller: *Niewątpliwie musiał pan słyszeć, jak pan przemawiał, takie głośne kroki, które tu się dało słyszeć. To właśnie przechodziło ludzkie pojęcie*.

Ironią, pogardą i lekceważeniem zabarwione są takie słowa posłanki RdR Danuty Wierzbickiej: *O ile Polska jest kapeluszem na głowie Pana Boga, to pan poseł Rulewski może jeszcze zostać bukiecikiem na nim*. Zadziwia nas jednak przede wszystkim umiejętność metaforyzacji niepoetyckiego przecież życia politycznego zaprezentowana przez panią posłankę.

Zniecierpliwienie i lekceważenie osoby, o której mowa, dają się zauważyć w wypowiedzi Jadwigi Staniszkis o Lechu Wałęsie: *Nikt nie może odmówić mu mikrofonu, ale wykorzystuje to na dyrdymałki typu „rózki” i „aniołki”*. Użycie słowa potocznego w odniesieniu do głowy państwa potęguje bez wątpienia obraźliwe intencje autorki wypowiedzi.

Nikczemny kłamczuszek, powiedział na konferencji prasowej we Wrocławiu rzecznik ZChN-u Ryszard Czarnecki o Jacku Maziarskim, gdy ten oświadczył w sejmie, że zrezygnował z kandydowania do Rady Radiofonii i Telewizji, bo

mógłby być traktowany jako *polityczne usprawiedliwienie dla koalicji rozciągającej się od ZChN do SLD*. Zestawienie zdrobnienia *klamczuszek*, kojarzącego się raczej z językiem, jakim mówimy do dzieci, z przymiotnikiem *nikczemny*, mającym nacechowanie książkowe, jest przejawem ironii i lekceważenia antagonisty.

Obelgą nie wprost rzuconą, obrazą celową, lecz nie dosłownie nazwaną, jest zaproszenie przez Lecha Wałęsę do telewizyjnej dyskusji *Jarostawa Kaczyńskiego z mężem*. Można przyjąć, że jest to insynuacja, zniesławienie. Ale Jarosław Kaczyński chyba nie poczuł się znieważony. Jakiś czas potem zadał publicznie pytanie: *Co może zrobić Wałęsa? Żeby mi się spodobać – już chyba nic nie może zrobić*. Więcej tu ironii niż obrazy – na szczęście.

Nie mam natomiast wątpliwości, że nieczyste intencje miał Leszek Moczulski wyrażając się tak o pani premier Hannie Suchockiej: *Twarda jest baba, jak na panienkę, wyjątkowo*. Nie może ten skądinąd inteligentny polityk nie wiedzieć, że nazwanie dziś panienką jakiegokolwiek innej damy niż niewinnej dwunasto-, szesnastolatki jest co najmniej lekceważące, a może być obraźliwe.

Bodaj najpowszechniejszą, najczęściej rzucaną inwektywą pod adresem władzy jest posądzenie jej o kradzież i nazwanie *złodziejem*. Leszek Moczulski na spotkaniu z wyborcami z Elbląga powiedział: *My, KPN-owcy wiemy, że w sejmie są złodzieje i inni przestępcy*. Janusz Korwin-Mikke na wiecu w Olsztynie:

UPR stale musi wybierać, komu udzielić poparcia. Czy tym, co teraz rządzą i rozkradają państwo, ale trochę znają się, jak nie dopuścić do padnięcia dojnej krowy – czy też tym, którzy są porządni, ale zupełnie nie wiedzą, jak się z tą krową obchodzić.

Jerzy Borowczyk, przewodniczący „Solidarności” w Stoczni Gdańskiej:

Kiedy nagromadzili sobie pieniędzy w różny sposób, czy to poseł Merkel, czy poseł Bielecki, czy poseł Tusk, domy sobie pokupowali, samochody – teraz chaos im się wkradnie, bo dalej kraść nie będą mogli...

Ciekawe, że właśnie to wyzwisko jest tak często używane. I nie słysząc, by ci, których nazwano tym niewybrednym epitetem, których nazwiska padły publicznie – wystąpili za zniesławienie na drogę sądową.

Niezwykłą popularność zdobył też rzeczownik *motloch*. Pierwszy użył go publicznie polityk znany ze skandalizujących wystąpień – Janusz Korwin-Mikke, nazywając z trybuny sejmowej strajkujących nauczycieli *zdesperowanym motlochchem*. *Agresywnym motlochchem* nazwał Ernest Skalski uczestników manifestacji odbywającej się w rocznicę upadku rządu Jana Olszewskiego. Wobec postępującego chaosu i rozprężenia życia społecznego i gospodarczego nie dziwi za bardzo fakt, iż właśnie obelżywy *motloch* staje się coraz bardziej popularnym epitetem. Użycie tego wyzwiska jest wyrazem dezaprobaty mówiącego dla destrukcyjnych zachowań jakiejś grupy społecznej.

Śpiewają mi „miałeś chamie złoty róg”, a ja im odpowiadam – A wy, chamy, nie mieliście złotego rogu, gdy byliście premierami i ministrami? – powiedział o liderach manifestacji pod Belwederem w czerwcu 1993 r. Lech Wałęsa. Pospolity, obelżywy epitet *cham* został tu użyty z wyraźną obraźliwą intencją. I nie ma

żadnego znaczenia fakt, że zacytowany został wybitny poeta. Wymiana „uprzejmości” naszej elity politycznej jako żywo przypomina uliczną pyskówkę.

Powoli odzwyczajamy się od etykiety i dobrych manier władzy, nie dziwi już nas właściwie taka wymiana zdań między ludźmi stojącymi na świeczniku: „Panie Wałęsa, pan jest odpowiedzialny za to, że w Polsce nie ma prawdy, sprawiedliwości, demokracji i wolności” – powiedział lider Partii Wolności Kornel Morawiecki na spotkaniu z prezydentem Wałęsą we wrocławskim „Hydralu”. „Panie Morawiecki – odpowiedział na to prezydent Rzeczypospolitej Polskiej – przecież pan też chciał zostać prezydentem, ale to mnie wybrano. Niech pan przestanie *pieprzyć* na ulicach i przyłączy się do mądrych ludzi. Trzeba nam zgody w kraju”.

Użycie tego wulgaryzmu jest nie tylko przejawem temperamentu pana prezydenta, ale także wyrazem jego zniecierpliwienia i chęci obrażenia przeciwnika politycznego. Skądinąd ów niezbyt elegancki czasownik coraz częściej pojawia się w języku potocznym, eliminując inne czasowniki i tracąc swoje wulgarne zabarwienie. Myślę jednak, że nie tylko z tego powodu znalazł się w publicznym wystąpieniu głowy państwa.

Jakie zatem środki językowe funkcjonują jako inwektywy wiosną 1993 r. w walce politycznej? W porównaniu z językiem propagandy poprzedniej formacji ustrojowej są bardziej różnorodne. Jest tu i szablon leksykalny (*komunistyczny agent, zdrajca, sprzedawczyk*), i stereotyp (*KOR – bolszewicka agenda w opozycji*), i peryfrazą (*krzykliwi architekci przeszłych koalicji*) – środki znane z dawniej obowiązującego języka polityki. Nowością jest nacechowanie wypowiedzi ironią mającą funkcję ubliżającą, krytykującą, ośmieszającą. Absolutną nowością jest brutalizacja języka publicznego, jego wulgaryzacja. Wymiana myśli elity władzy przypomina połajanki uliczne i choć ożywia nudne dawniej życie polityczne i skostniały język służący polityce, to wydaje się, że parlament i rząd nie są miejscem dla emocjonalnych utarczek słownych.